

Nie odchódź — splóń

Bóg kocha cię takim, jakim jesteś. Kocha cię jednak za bardzo, aby cię takim, jakim jesteś pozostawić. Ludzie słuchają tego, co mówisz, ale uczą się od ciebie tego, kim jesteś. To, kim jesteś, najlepiej widać po tym, co robisz. Czyny mówią głośniejszą niż słowa.

Różnica między ludźmi, którzy ponoszą porażki i tymi, którzy odnoszą sukcesy — bardziej niż cokolwiek — polega na tym, że ci drudzy umieją radzić sobie z presją. Przypowieści Salomona w tłumaczeniu The Living Bible (tłumaczenie Biblii na język współczesny) mówią: „*Marry z ciebie mężczyzna, jeśli nie umiesz stawić czoła presji nadchodzących przeciwności.*”

Kiedy pisałem pierwszą część tej książki, była nade mną Boża uzdalniająca moc i wiedziałem, że nie będę już mógł poprawić tego, co stworzyłem. Dzisiaj widzę, że namaszczenie tej książki pozostało. Na całym świecie mężczyźni, czytając prawdę zawartą na jej kartach, doświadczają przemiany życia.

Gdy byłem w Zimbabwce w roli mówcy na pewnej konferencji, pewien bogobojny mężczyzna rzucił mi wyzwanie. Mowa o pastorze Perkinsie, który był na misji w Zambii od około trzydziestu lat. Wszyscy go szanowali i kochali. Kiedyś został pobity i owinięty drutem kolczastym, pozostawiony na poboczu, by tam umarł. Nie tylko, że nie umarł, ale i dożył momentu, kiedy mógł zobaczyć jak ci, którzy go tak

okrutnie potraktowali, przyjęli Chrystusa do swojego życia. Była to sprawiedliwość, na którą czekał.

Pierwszy raz zobaczyłem go, kiedy został poproszony o zabranie głosu na konferencji. Podszedł do mównicy powoli i dystyngowanie. Przez kilka chwil wpatrywał się bez słowa w zebranych. W pewnym momencie wypatrzył mnie w pierwszym rzędzie. To, co się potem stało, poruszyło wszystkich, a mnie zaskoczyło całkowicie.

— Gdzie byłeś, kiedy cię potrzebowałem? — zadudnił potężnym głosem. — Połowę życia spędziłem usługując kobietom oraz dzieciom i dopiero teraz przeczytałem „Maksimum męskości”. Gdybym skoncentrował się na mężczyznach, na pewno cały mój naród byłby zbawiony. Powinieneś być u nas w buszu. Tu jesteś potrzebny.

Serce zaczęło mi walić jak młot, zarumieniłem się i cały trząsałem się pod mocą jego słów. Nigdy wcześniej i nigdy później nikt się do mnie nie zwracał w taki sposób. Do końca życia nie zapomnę jego twarzy ani mocy, z jaką wypowiedział te słowa.

Choć nie dane mi było pojechać do buszu, nigdy nie przestałem usługiwać mężczyznom i odpowiadać na ich potrzeby. Moi współpracownicy pojechali w te miejsca, biorąc ze sobą całe ciężarówki książek.

Po prawie pięćdziesięciu latach służby i pięćdziesięciu czterech latach małżeństwa wciąż podróżuję, piszę, nauczam i głoszę Słowo. Życie dla Chrystusa jest największą przygodą tu, na Ziemi. Nic nie może się z tym równać.

Niedawno siedziałem przy posiłku z jednym z moich przyjaciół, który spojrzał na mnie poważnie i powiedział:

— Daję ci prawo, abys mówił do mojego życia. Jeżeli zobaczysz, że muszę coś zmienić, powiedz mi. Jeżeli będę robił coś niewłaściwie, zwróć mi uwagę. Niektórzy kaznodzieje robią to bez mojej zgody, ale tobie daję prawo, ponieważ wien, że ty powiesz mi prawdę. Zrobiłem dłuższą pauzę, po czym odpowiedziałem mu:

— Miniona świętość.

Wpatrywał się we mnie przez moment, próbując zrozumieć znaczenie tego, co usłyszał. W końcu zapytał:

— Co masz na myśli?

— Nie żyj minioną świętością — odpowiedziałem. — Nancy powiedziała mi pewnego dnia, że potrzebujemy nowej tapety w kuchni, odmalowania sypialni i nowych dywanów w paru miejscach w domu. Kiedy się tu prowadzaliśmy, zadbała, aby wszystko zostało odnowione i wyglądało wspaniale. Dzisiaj jednak świętość sprzed kilku lat odeszła i wszystko znowu potrzebuje odświeżenia i odnowienia. Ona nie może znieść życia w czymś, czego chwała odeszła.

— Chyba nie rozumiem — odpowiedział.

— Kiedyś rozmawialiśmy z Nancy o czasach naszej młodości, kiedy oboje nawróciliśmy się do Pana. Nie mogliśmy wtedy ominąć ani jednego spotkania w Kościele, spotkania modlitewnego czy ewangelizacji ulicznych. Mówiliśmy o tym, jak Boża chwała napelniała wtedy nasze wnętrza, a Jego ogień płonął na ołtarzach naszych serc! Potem moja żona powiedziała coś, co powtarzamy przez te wszystkie lata: „Edwin, narodziłam się w ogniu i nie potrafię już żyć w samym dymie.”

— A jak się to ma do mojego życia? — zapytał mój przyjaciel.

— Kiedy dwadzieścia lat temu zacząłeś swoją drogę, Boża chwała wypełniała wszystko, co robiłeś. Uczyłeś się, jak pracować, uwielbiać Boga, prowadzić mężczyzn, świadczyć o Bogu, nauczać, sprzedawać, robić wszystko, co mężczyzna musi w życiu czynić. Dzisiaj jesteś człowiekiem sukcesu, ale wciąż robisz te same rzeczy w ten sam sposób. Może dodałeś kilka nowych rzeczy do listy tego, co robisz, ale ogólnie rzecz biorąc, przez te lata wszystko się zestarzało. Musisz się temu jeszcze raz dokładnie przyjrzeć, żebyś nie żył w czymś, czego świętość dawno przeminęła. Jesteś współczesnym przykładem człowieka wiary, cieszysz się obfitością w sferze materialnej, ale kiedy ludzie patrzy na to, co masz, widzą stare, znoszone rzeczy. Wierzysz w jedno, ale pokazujesz im coś innego, dając ich umysłowi nie lada lekcję gimnastyki —

wyjaśniętem.

W takim stanie może znajdować się na przykład czyjaś rodzina. Mąż mówi, że małżeństwo jest bardzo udane, a żona, że bliskie rozpadu. Może jeszcze nie umiera, ale w najlepszym przypadku jest ono bardzo średnie. Przez lata wszystko stało się letnie, może ciepławe, ale chwatał miesiącą miodowego dawno znikła. Czar, zachwył, pasja i miłość oziębły albo zestarzały się i już nie są tym, czym były. Żona próbuje mężowi o tym powiedzieć, ale on nie chce słuchać, do momentu, kiedy zostaje to „wyplute” z jej ust, podobnie jak to czyni Bóg z letnością.

Podobna sytuacja może zdarzyć się w interesach. Kiedyś stałość była tu celem i kierunkiem, teraz jednak stała się powodem znużenia, zaniedbania i przeciwności. Starasz się ze wszystkich sił zwiększyć obroty firmy, ale nie jesteś w stanie przejść ze stanu utrzymywania wszystkiego na jednym poziomie do dynamicznego, twórczego rozwoju.

Usługiwałem w Chicago na zaproszenie pewnego pastora, kiedy Duch Święty zstąpił na mnie. Był to jeden z tych elektryzujących momentów, kiedy Bóg w cudowny sposób wyrażnie przemawia. Przeglądając się uważnie zgromadzeniu, powiedziałem, że niektórzy z obecnych obwiniali pastora narzekając, że nie mają z nim takiej relacji, jaką cieszyli się kilka lat temu.

Problem polegał na tym, że ich pastor wzrósł, rozwinął się i chodził na wyższym poziomie, a oni pozostali na swoim miejscu. Narzekali z powodu czegoś, czego chwatał już dawno przeminęła. To oni nie chcieli zapłacić ceny za dojście do miejsca, w którym znajdował się ich pastor. To jest właśnie problem minionej świętości.

Tak samo ma się sprawa z Ameryką. Nasz kraj powstał w chwale pragnienia, tęsknoty i pasji za życiem w wolności wiary, podczas ucieczki przed karą za umiłowanie Księgi napisanej przez Boga. Chwatał związana z jego powstawaniem jest opisana w wielu dziełach. Dzisiaj należą do niego także ci, którzy zostali zaproszeni tu z otwartymi

ranionami. Chodźcie i doświadczajcie życia, wolności. Tu możecie swobodnie szukać swojego szczęścia.

Z tą różnicą, że ludzie ci przywieźli ze sobą swoich bogów i nie zgodzili się uczcić Pana wszelkich task i jego Syna Jezusa Chrystusa, który zapłacił cenę za to, abysmy byli wolni nie tylko od grzechu i diabła, ale również od ludzi u władzy, którzy Go odrzucili. W konsekwencji świętości i chwatał Ameryki przemija.

Obojętność w stosunku do wydarzeń, które przyniosły nam taką moc, potwierdza porzucone przykazanie, aby nie mieć innych Bogów przed Nim. Nienawiść w stosunku do tych, którzy trzymają się zasad i przekonanań wynikających z Bożego Słowa, są tylko niektórymi symptomami stylu życia w Ameryce — kraju danym przez Boga, którego świętość odeszła.

Flaga nie jest już symbolem przelanej krwi tych, którzy ginęli w jego obronie. Gwiazdy nie symbolizują jego wspaniałej struktury — powinny być one podziwiane, kiedy sztandar narodowy majestatycznie powiewa na wietrze. W zamian reakcją jest ziewanie, nonszalancja, a ci, którzy nienawidzą tej flagi, mają prawo ją spalić, kiedy i gdzie chcą.

Tak dzieje się z ludźmi, którzy trwają w czymś, czego chwatał dawno przeminęła. Małżonkowie, którzy zaczęli w chwalebnych chwilach bogosławieństwa, ośnienia i wdzięczności, teraz akceptują kwestię rozwoju jako rzecz tak powszednią, jak pójście do teatru. Patriotyzm przegrał z całym pokoleniem, które nigdy nie musiało zapłacić żadnej ceny za życie w narodzie, którego są obywatelami. Kościoły i ich członkowie, którzy zaczęli w Bożej chwale, teraz żyją w echem tego, co kiedyś miało wielkie znaczenie. Mówią o przeszłości, jak gdyby była terażniejszością. Rozmawiają o tym, co było, czego jednak już nie ma.

Miniona chwatał. Tak samo jest w przypadku wierzących, którzy kiedyś ofiarnie lożyli na Boże sprawy i tak hojnie oddawali siebie samym Jezusowi. Teraz czują odrazę do dawania. Cynicznie oskarżają Boga służy o używanie służby do zaspokajania własnych potrzeb. Nie

zauważają jednak, że ich niechęć do ofiarności jest wynikiem tego, że stracili sprzed oczu obraz ludzi idących do piekła.

Kiedy wychodziliśmy z restauracji, mój przyjaciel powiedział mi, że nigdy nie zapomni tych słów.

Mam nadzieję, że ty także.

W Starym Testamencie, po modlitwie Salomona, Boża chwala wypełniła świątynię. Czas mijał, świątynia nadal stała na swoim miejscu, tylko nie było już w niej złota. Na jego miejsce wstawiono mosiądz — obraz minionej chwały — czegoś, co kiedyś tu było, a czego już nie ma.

Piotr chciał zbudować trzy namioty i zostać w chwale Jezusa na Górze Przemienienia. Pan odpowiedział mu: „Nie.” Jego chwały nie można zamknąć w pudełku. Można ją nosić w przybytku „nieuczynionym ręką ludzką.”

Cieleśna natura człowieka będzie zawsze chciała się odprężyć, wyluzować, znaleźć miejsce na odpoczynek. Pragnie ona uniknąć dyscypliny ducha, który szuka i tęskni do Boga. Duch rozmyśla, jak zastosować w codziennym życiu to, o co się modli i co rozumiał ze studiowania Biblii. Chce być częścią wszystkiego, co Bóg robi dzisiaj na świecie!

Nancy wyraziła to najlepiej:

— Ed, nie chciałabym, żebyśmy po prostu odeszli, ale żebyśmy spłonęli dla Jezusa.

Generał McArthur po przejściu na emeryturę powiedział: „Starzy żołnierze nie umierają, oni po prostu odchodzą.”

W taki sposób prowadzi nas cielesność, świat, ziemia i człowiek, ale nie Bóg!

Ja chcę płonąć dla Boga aż do śmierci.

Dlaczego mielibyśmy minać się z najlepszym czasem w naszym życiu — z „dzisiaj”? Dzień wczorajszy nie ma nam już nic do

zaoferowania; dzisiaj jest najlepszym dniem naszego życia!

Boża chwala nigdy nie odchodzi; to ludzie odchodzą od niej.

Chwała Boga jest taka sama wczoraj, dziś i na wieki.

Zostaliśmy odrodzeni „*ku dziedzictwu niezmiennemu, nieprzemijającemu, nieskazitelnemu, które Bóg przygotował dla nas w niebie.*” (1 P. 1,4).

Żyj tym dziedzictwem, doświadczaj go, ponieważ będzie ono trwałe na wieki.